



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

9 kwiecień 2006

Nr 7

Alleluja

„Weselcie się już zastępy aniołów w niebie”

To Słowa Orędzia Wielkonoconego, jakie usłyszymy podczas Liturgii Wigilii Paschalnej. Z czego to radość? Posłuchajmy dalej radosnego hymnu „Exsultet”. Bo: „Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani” i „ta sama noc uwalnia wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi, od zepsucia pogańskiego życia i od mroku grzechów, do łaski przywraca i gromadzi w społeczności świętych”. Jakże wielka to radość. Jakże głęboka. Kim jesteśmy? Jak wiele zmieniło się dla nas wraz ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Jesteśmy wolni, jesteśmy obdarzeni łaską i wszyscy jesteśmy braćmi powołanymi do świętości - do zmartwychwstania. Jego zmartwychwstanie to także nadzieja - głęboka i niewzruszona - na nasze zmartwychwstanie. Zgodnie z pieśnią: „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować. Alleluja.”. Niech ta nadzieja będzie podstawowym powodem świątecznej radości i niech uwzniośla każdą inną radość.

x B. P.

„Chrystus zmartwychwstan jest... Alleluja.”
Niech spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem -
dawcą życia, przemieni Wasze serca i życie
i napelni je w pełni chrześcijańską nadzieją.

W radosne Święta
Zmartwychwstania Pańskiego

życzą Wam tego:
ks. Proboszcz,
ks. Wikariusz,
Redakcja



ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE

WIELKI CZWARTEK, 13 kwietnia

18.00. - Msza św. Wieczery Pańskiej
Adoracja Najśw. Sakramentu w Ciemnicy do godz. 22.00

**Msza Wieczorna
Wieczery Pańskiej**

Wj 12,1-8. 11-14;
1Kor 11,23-26; J 13,1-15.

„Ile kroć bowiem spożywacie ten chle-
balbo pijecie kielich, śmierć Pańską
głosicie, aż przyjdzie”

/por. 2 czytanie/



WIELKI PIĄTEK, 14 kwietnia

Adoracja Najśw. Sakramentu od godz. 7.00.
od 9.00. - Adoracja dla Róż Różańcowych
od 10.00. - Adoracja dla Gimnazjum
od 11.00. - Adoracja dla dzieci Szkoły podst.
15.00. - Droga Krzyżowa
17.45. - Koronka do Miłosierdzia Bożego
18.00. - Liturgia Wielkiego Piątku, po niej Gorzkie Żale
i Adoracja Najświętszego Sakramentu w Grobie Pańskim
do godz.23.00.
22.00. - Adoracja dla młodzieży

Liturgia Męki Pańskiej

Iz 52,13-53; Hbr 4,14-16; 5,7-9;
J 18,1-19. 42.

„...On był przebity za nasze
grzechy”

/por. 1 czytanie/



WIELKA SOBOTA 15 kwietnia

Adoracja w Grobie Pańskim od godz. 7.00.
od 9.00. - Adoracja Wspólnoty Komunii Św. Wynagradzającej
Święcenie pokarmów: o godz.: 10.00, 10.30, 11.00, 11.30, 12.00.
17.45. - Koronka do Miłosierdzia Bożego

Wigilia Paschalna i Procesja Rezurekcyjna o godz. 19.00.

**Niedziela Zmartwychwstania
Pańskiego**

Dz 10,34. 37-43; Kol 3,1-4
albo 1Kor 5,6-8; J 20,1-9.
„Maria Magdalena udała się
do grobu i zobaczyła
kamień odsunięty
od grobu”

/por. Ewangelia/



**PIERWSZA ROCZNICA
ŚMIERCI SŁUGI BOŻEGO
OJCA ŚWIĘTEGO
JANA PAWŁA II**



Aż do końca świata

byłeś solą ziemi i światłością świata
budziłeś nas z wiary zmęczonej
z wygodnego snu uczniów
mówiłeś: Wstańcie, Chodźmy
aby szukać pogubionych
aby podnosić trwających w upadku
aby nakarmić
tęskniących za Obecnością
w której słyszać
bicie zegara i bicie serca

jesteś solą ziemi
i światłością świata
tak było wczoraj

tak jest także dzisiaj
tak będzie jutro

Wacław Buryła, 8 kwietnia 2005r.
w sześć dni po śmierci Jana Pawła II

Uśmiech Jana Pawła II

wg. książki ks. Kazimierza Pielatowskiego



Proboszcz jurgowski jechał z młodym biskupem Wojtyłą w czasie wizytacji parafii do jakiegoś jej odległego zakątka. Biskup swoim zwyczajem zagłębił się zaraz w lekturze. Proboszcz uprzejmie zapytał, czy mógłby obejrzeć tą książkę. Wojtyła grzecznie mu ją podał. Wtedy proboszcz wsadził ją sobie pod „siedzenie” i z desperacją powiedział. - A teraz Ksiądz Biskup będzie ze mną rozmawiał, bo ja nie po to czekam na wizytację, aby patrzeć, jak Ksiądz Biskup czyta książkę. No i cóż? No i Biskup rozmawiał, a co miał zrobić?

Podczas wycieczki narciarskiej Kardynał Wojtyła chętnie pogadywał ze spotkanymi gospodarzami. Kiedyś zapytał go pewien gazda: - A wyśta skąd?
- A z Krakowa, odparł Wojtyła.
- A coście wy za jedni? - dociekał góral.
- Kardynał - odparł z uśmiechem narciarz.
Gazda pokręcił niedowierzająco głową patrząc na strój i doskonale zjadły gościa. - I... tam, wyśta taki kardynał, jak ja Ojciec święty. No i wyprorokował gazda, jeno co mu się troszeczkę osoby pokręciły.

Biskup Wojtyła podczas swoich wędrówek często odwiedzał małe parafie incognito w turystycznym ubraniu. Zazwyczaj słuchał kazania, a potem szedł na plebanie i dzielił się uwagami. Podczas jednej takiej mszy wyjął notes i dyskretnie zaczął coś notować. Natychmiast zauważyli to obecni w kościele górale i powiadomili proboszcza, że jakiś ubek spisywał kazanie. Inni zaś postanowili, że „trza dać mu wycisk, coby wiency nie kapował po kościołach!” Tak też i zrobili. Gdy obcy wyszedł z kościoła, migiem wciągnęli go w pobliskie krzaki i zażądali „kapownika”. I pewnie sprawiliby mu też niezły wycisk, gdyby nie proboszcz, który się skąs to napatoczył i z przejęciem zawołał: - Wszelki duch, toż to Jego Eminencja, biskup krakowski!

W oczekiwaniu na Wielkanoc

„Cudze chwalicie, swego nie znacie” - obecnie, jak twierdzą socjologowie, pedagogzy i społeczne autorytety, przeciętny młody Polak znacznie więcej wie o św. Patryku, walentynkach, Halloween niż zwyczajach związanych ze świętowaniem Zmartwychwstania Pańskiego, Zielonych Świątek itd. Znany dziewiętnastowieczny etnograf Zygmunt Gloger pisał: „Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest, swoje - obowiązkiem”.

Myślę więc, że warto dokładniej przypomnieć sobie niektóre zwyczaje i obrzędy, które bardzo ściśle połączone są z narodową, wielowiekową tradycją świąteczną, kultywowaną przez naszych przodków, dla głębszego przeżycia Misterium Paschalnego.

Warto skorzystać z rady Jana Kochanowskiego zawartej w „Pieśni świętojańskiej o sobótce”:

*Dzieci, rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie:
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtym wszędzie.*

*Święta przedtym ludzie czcili
A przedsię wszystko zrobili;
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.*

zabobonami. Wszystkie one są ważnym elementem kultury ludowej.

Pierwiastki wierzeniowe, w każdej kulturze odgrywają doniosłą rolę. Bez ich znajomości nie sposób zrozumieć literaturę, malarstwo, muzykę - jednym słowem - całą ogromną kulturę narodową.

c.d. na str. 3

Po tym wstępie przejdźmy zatem do meritum naszych rozważań.

Solemnitas Solemnitatum, czyli uroczystość uroczystości - tak w VI wieku papież Grzegorz Wielki nazwał Wielkanoc. Następująca po zapustach - święcie końca zimy i zarania wiosny, poprzedzana Wielkim Postem, w czasie którego zima walczy z wiosną - Wielkanoc to największa uroczystość kościelna.

Zwyczajne związane z obchodem Wielkiejnocy rozpoczynają się od Niedzieli Palmowej, dawniej zwanej Wierzbną lub Kwietną, upamiętniająca triumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy, którego tłumy witały z gałązkami palmowymi w rękę. Wiadomo, że już w IV wieku w Jerozolimie odbywała się w tym dniu uroczysta procesja. W Polsce jeden z opisów procesji palmowej pochodzi z XIII wieku i zawarty jest w tzw. „Krakowskim Ordynarium”. W całej Europie Zachodniej w procesji tej obwożono figurkę Chrystusa na osiołku. Początkowo także wjazd ten był inscenizacją z udziałem aktora i zwierzęcia. Zwyczaj ten wywodził się prawdopodobnie z wielkopostnych misterii religijnych, granych od wczesnego średniowiecza w klasztorach i bursach akademickich. O tym, że figurka Chrystusa była obwożona w procesji w diecezji krakowskiej, od dawien dawna wiemy z przekazów Mikołaja Reja i licznych kronik. Ten zwyczaj praktykowany jest do dziś w Tokarni, gdzie - jak przed wiekami - obwozi się w procesji figurkę Chrystusa. Z kolei scena wjazdu Chrystusa do Jerozolimy jest do dziś częścią misterium pasyjnego granego podczas Wielkiego Tygodnia w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Tradycja święcenia palm w Palmową Niedzielę sięga IX stulecia. Święcono je podczas Mszy św., a następnie niesiono w procesji. W Polsce palmy wiązano z wierzbowych prętów, z gałązek wiśni, cisu, jałowca, ubierano barwinkiem, mirtem, wstążkami, kwiatami. Robiono je też z sitowia i szuwaru, suszonych kwiatów. W niektórych regionach palmy osiągały wysokość nawet kilkunastu metrów. Istniało przekonanie, że kto nie poświęci palmy i nie obejdzie z nią do kościoła, nie może się spodziewać powodzenia i dostatku w gospodarstwie, aż do następnej Wielkanocy. Palma odgrywała ważną rolę w całej obrzędowości dorocznej. Po przyniesieniu jej z kościoła głaskano nią bydło, żeby było zdrowe i dobrze się chowało, zaś bacie z poświęconych witek połykały dzieci, co miało zabezpieczać przed chorobami gardła i przeziębieniami. Gospodyni uderzała palmą swoje potomstwo, żeby zapewnić mu zdrowie i siłę. Poświęconą palmę przechowywano w izbie za świętymi obrazami, pod okapem dachu, za sosrębem. Jej obecność chroniła domostwo przed burzą i wszelkim złem. Gałązek palmy robiono w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek krzyżyki, z którymi chłopcy chodzili przed wschodem słońca w Wielki Piątek i wbijali w uprawne pole, aby były plony. W trakcie tego obrzędu odmawiali modlitwę i hałasowali drewnianymi kołatkami. (Wielu moich kolegów pamięta na pewno te czasy, kiedy to wędrując po polach skoro świt, pozdrawialiśmy się z daleka). Większość również pamięta, że gałązki ze święconej palmy spala się na drugi rok i przygotowuje popiół na Środę Popielcową do posypania głów wiernych w kościele.

Niedziela Palmowa rozpoczyna Wielki Tydzień. Taką nazwę nosił on już w IV wieku. Czas ten charakteryzował ścisły post. W wielu regionach Polski jeszcze do niedawna jedyne pożywienie stanowił w tym czasie postny żur, niczym nie maszczona kapusta, ziemniaki. Nie jedzono nawet nabiału, nie używano tłuszczów.

Wielki Tydzień upływa pod znakiem przygotowań i oczekiwania Wielkiej Niedzieli. Przez wieki uczestniczono w ciągu tych dni w nabożeństwach upamiętniających wydarzenia z życia Jezusa Chrystusa poprzez które dokonało się nasze zbawienie. Natomiast wiele ludowych wróżb związanych było z tym okresem. Na przykład dni wielkotygodniowe wróżyły pogodę na cały rok - uważano, że jaka Wielka Środa - taka będzie wiosna, jaki Czwartek - takie lato, Wielki Piątek wróżył pogodę na żniwa i wykopki,



a Sobota zapowiadała pogodę na całą zimę.

Istotnym obrzędowo dniem była w kulturze ludowej Wielka Środa. Późnym popołudniem chłopcy urządzali „pogrzeb żuru”, rozbijając wśród śmiechu i żartów garnek z tym specjałem. Zdarzało się, że zrzucali go z drzewa, albo rozbijali o węgiel. Resztki żuru palono.

Kolejny dzień to Wielki Czwartek, nazywany także Czwartkiem Cierniowym. W tym dniu odbywało się obrzędowe „palenie Judasza”. Do dzisiaj zwyczaj ten przetrwał w Polsce południowej zwłaszcza w tym regionie gdzie mieszkamy. Podobnie Judasza sporządzano ze słomy i ze szmat, ubierano w stare łąchy. Przy akompaniamencie krzyków, gwizdów i wymyślań wleczono Judasza na powrozie nad pobliską rzekę, gdzie obitego kijami w końcu palono w ognisku. W okolicach Jarosławia w nocy z czwartku na piątek wieszano kukłę Judasza na drzewie koło kościoła, a po południu odbywał się sąd nad winowajcą, zakończony wyrokiem 30 kijów za 30 srebrników. Ten stary zwyczaj odnotowali w swoich zapiskach ludoznawcy, pamiętnikarze i kronikarze. W niektórych regionach obrzędowe palenie zdrajcy Jezusa odbywało się we środę, by nie zakłócać powagi ostatnich dni Wielkiego Tygodnia. O północy, która graniczyła dwóm wielkim dniom, co wytrwali wybierali się do pobliskiej rzeki, aby się w niej obmyć, bo wierzono, że woda w rzece ma w tym dniu moc uzdrawiającą. Wynikało to z faktu, że zgraja prowadząca Jezusa na przesłuchanie przed Sanhedryn, wepchnęła Go do rzeki i tym samym Jezus uświęcił w tym dniu wszelkie wody.

Ważny obrzędowo był także Wielki Piątek. Tego dnia sadzono drzewa owocowe w przekonaniu, że będą obficie rodziły. Prace polowe można było wykonywać tylko przed południem. Po południu gospodynie „wyrzucały post”, którego symbolem był popiół rozsypywany po polu i tłukły garnek w którym go przynosiły z domu. W kościołach kobiety ubierały Boży Grób, przy którym czuwała straż złożona z przebranych mężczyzn i chłopców. Współcześnie są to przede wszystkim członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej, w odświętnych mundurach. Z tym dniem wiąże się jeszcze jedna prastara tradycja - gotowanie i malowanie jajek. Właśnie wtedy młode dziewczęta zabierały się do malowania wielkanocnych jajek, a w wodzie, w której się jajka gotowały myły włosy wierząc, że będą gęste, piękne i lśniące. Od niepamiętnych czasów jajko uważano za siłę przeciwdziałającą złym duchom, dlatego pełniło tak wielką rolę w obrzędach wielkanocnych.

Jakikolwiek był początek malowania jajek, zwyczaj ten trwa do dziś. Jedną z wielu legend głosi, że zwyczaj malowania jajek wielkanocnych wprowadziła święta Magdalena. Ponoć Maria Magdalena, przyszedłszy do Heroda za prośbą, aby ulitował się nad Jezusem, podarowała mu kilka malowanych jajek. Ta opowieść dała początek przekonaniu, że to wyłącznie dziewczęta powinny malować jajka, a najładniejsze z nich ofiarować swoim chłopcom, co miało zjednać im miłość.

Wielka Sobota to dzień święconego. W tym dniu gospodynie niosły do kościoła kosze z pieczywem, wędliną, chrzanem, solą, pisankami i kraszankami i barankiem uformowanym z ciasta.

c.d. na str. 4

9 kwiecień

Niedziela Palmowa Męki Pańskiej
Iz 50,4-7; Flp 2,6-11; Mk 15,1-39.

„Chrystus Jezus, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem(...) stawszy się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej”

/por. 1 czytanie/



Chłopcy natomiast pilnowali płonącego przed kościołem ogniska, by po poświęceniu ognia przez kapłana, zabierać napalone gałązki i węgielki, które pełniły potem ważną rolę w różnych obrzędowych momentach roku. W wysprzątanym i świątecznie przystrójonym domach wszyscy już od wieczora przygotowywali się do rezurekcji i wielkiej radości zmartwychwstania.

Pierwszy dzień świąt - Wielka Niedziela - upływał na ogół w ścisłym gronie rodzinnym, dopiero Poniedziałek Wielkanocny był dniem składania wizyt sąsiadom i znajomym. Po rezurekcji rodzina zasiadała do świątecznego śniadania, które obfitowało w święcony pokarm.

Po Niedzieli spędzonej w gronie rodzinnym, uroczystej, pełnej powagi nadchodził dzień harców i swawoli - Poniedziałek, słynący w całej Polsce z oblewania się wodą. Różne nazwy

nadano temu zwyczajowi - Oblewanka, Lejek, Meus, Emaus, wreszcie Dyngus i Śmigus. Nie wyjaśniony jest początek lanego poniedziałku. Jedni wywodzą ten zwyczaj z Jerozolimy, gdzie schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Żydzi wodą z okien oblewali, dla rozpędzenia z kupy i wykluczenia takowych powieści. Inni, początek oblewania wywodzą od wprowadzenia wiary świętej do Polski, kiedy nie mogąc wielkiej liczby przychodzących chrzcici pojedynczo, wpędzali tłumy do wody i w niej nurzali. Samo oblewanie się wodą ma pewnie początek w prasłowiańskich czasach, kiedy głęboko wierzone w oczyszczającą moc wody, a gdy Kościół wprowadził jej poświęcenie - tym samym usankcjonował stary zwyczaj.

W. Sz.



Historia Szkoły w Jaworniku - cz. VI

We wspomnieniach o historii szkoły nie można pominąć tak zasadniczej sprawy, jak współpraca szkoły z rodzicami. We wszystkich poprzednich odcinkach tego cyklu nie brakowało informacji na ten temat. Teraz chciałbym podkreślić, jak wiele zależy od aktywnego udziału rodziców w życiu szkoły. Szkoła ogromnie sobie ceni, gdy rodzice chętnie angażują się w realizowane przez nią działania i liczy na ich wsparcie. Należałoby powiedzieć, że bez współpracy z rodzicami i lokalnym środowiskiem, szkoła nie mogłaby realizować w pełni swoich zadań wychowawczo-dydaktycznych. Używając kolokwializmu należy stwierdzić, że dla dobra dzieci jesteśmy skazani na siebie. Nie wolno nam się wzajemnie od tej współpracy uchylać, właśnie dla dobra dzieci.

Ze swej strony szkoła stara się stworzyć właściwy klimat współpracy z rodzicami i instytucjami wspomagającymi. A jak to było realizowane w niezbyt odległej przeszłości - która nie ukrywamy należy do historii - postaram się przedstawić.

Dwukrotnie w latach 1999 - 2000 zorganizowaliśmy wraz z rodzicami festyny. Mieszkańcy Jawornika i zaproszeni goście oraz przybysze z innych miejscowości mogli podziwiać dorobek artystyczny szkoły, wziąć udział w zabawach, konkursach, kiermaszach i licytacjach. Dobrą zabawę gwarantowały zmagania drwali, siłaczy i tych którzy chcieli zaprezentować swoją sprawność fizyczną i intelektualną. Kto chciał doznać silnych wrażeń, mógł odbyć ekscytujący lot w przestworza balonem RMF-u. Zabawę połączyliśmy z pożytecznym. Dzięki aukcyjnym licytacjom i cieszą-



Czy rozpoznajesz się na tym zdjęciu? Podziel się z Redakcją BIAŁEGO KAMYKA

cej się ogromną popularnością loterią fantową zebraliśmy kilkanaście tysięcy złotych na potrzeby szkoły.

Kolejną okazją do poszerzenia przestrzeni współdziałania środowiska szkolnego ze środowiskiem lokalnym oraz budowania relacji na płaszczyźnie szkoła - dom i jednocześnie źródłem wspólnego świętowania, było nadanie szkole imienia Kornela Makuszyńskiego w 1999 r.

Makuszyński został patronem szkoły, ponieważ w procesie wyłaniającym kandydata na patrona, który odbył się na zasadach demokratycznych, określonych przepisami, okazał się dla szkolnej wspólnoty, tym który zasługuje przez swoją postawę życia i twórczość bliższą dzieciom, na to zaszczytne wyróżnienie. Wśród takich kandydatów jak Sienkiewicz, Kościuszko, Konopnicka postać Kornela Makuszyńskiego została uhonorowana tytułem patrona Szkoły Podstawowej, ponieważ doceniono jego przyjaźń jaką miał dla dzieci i wierność wartościom które są kluczowe w wychowaniu młodego człowieka. Nadanie szkole imienia

było ważnym wydarzeniem, bo zakończyło okres ośmiu lat oczekiwań, u zarania których była decyzja dotycząca rezygnacji z patrona, który był narzucony przez władze komunistyczne. Było to symboliczne wydarzenie, podkreślające jednak niezmienne, że w naszej Ojczyźnie dokonują się przemiany, prowadzące do osiągnięcia prawdziwej wolności.

Nie tylko Makuszyński jest bliskim sercom naszych uczniów. Postanowili oni wyróżniać i honorować tych, którzy pomagają szkole w

różny sposób. Tych przyjaciół naszej szkoły odznaczano Orderem Uśmiechu, który przyznawało gremium składające się z członków Rady Pedagogicznej, Rady Rodziców i Samorządu Uczniowskiego. (Moja osobista dygresja - szkoda, że zrezygnowano z przyznawania tego wyróżnienia). Od kilku lat stałą pomocą szkole okazuje Rada Sołecka. Dzięki zrozumeniu rodziców, radnych, sponsorów przez ostatnie lata dokonano wielu remontów i przeprowadzono szereg rozwojowych inwestycji. Wspólna troska o szkołę przynosi wymierne korzyści. Wraz z poprawą wyglądu estetycznego szkoły podnosi się jej jakość dydaktyczna i wychowawcza. Świadczą o tym wyniki, które osiągała młodzież przez te ostatnie lata w rywalizacji międzyszkolnej. Z dużym powodzeniem startowała w zawodach sportowych, konkursach artystycznych i przedmiotowych. Jest to swego rodzaju wdzięczność i rewanż dzieci za dobre serce i bezinteresowność dorosłych którzy są wrażliwi na potrzeby szkoły. Dobro czynione innym zawsze procentuje.

W. Sz.

Nasza klasa VIIA 7 październik 1984 r.

Przełądam ostatni numer „Białego Kamyka”, patrzę i patrzę, a tutaj znajome zdjęcie z mojego albumu - moja klasa. Wprawdzie było to bardzo dawno temu, ale jak przez 8 lat przebywa się z kimś przeciętnie 30 godzin tygodniowo, to trudno zapomnieć tych twarzy.

Zdjęcie, o którym piszę, zostało zrobione 7 października 1984 roku, byliśmy wtedy w VII klasie szkoły podstawowej. Na fotografii z tyłu, od lewej: Edyta Łapa, Renata Szuba, Zbigniew Matusiak, Krzysztof Dymek, Agata Wiśnicz, niaco bliżej (od lewej) Barbara Świerczyńska, Teresa Mitan, Monika Węgrzyn I, Mirek Święch, Grzegorz Kurowski, Monika Węgrzyn II, Elżbieta Smolorz, Agata Pitala i Ewa Białoń. Poniżej nauczyciele (od lewej) p. Renata Moskal, p. Marta Działek, p. Bogusław Cienkosz, p. Alicja Stryszowska (???) oraz nasza koleżanka Bogumiła Burnos. I wreszcie na dole (od lewej) Jerzy Galas, Tomasz Hudaszek, Sylwester Szlachetka, Artur Wojtyczka, Jacek Janicki. Obecnie mamy po 35 lat i... wyglądamy nieco inaczej.

Jaka była nasza klasa? Myślę, że każdy przyzna, iż mieliśmy i lepsze, ciekawsze, radośniejsze dni, ale też i te smutne, nudne. Wiele było ciekawych wydarzeń, o których można by napisać w ramach wspomnień o naszej klasie. Dużo osób miało talenty muzyczne, wokalne czy nawet aktorskie. Nie pamiętam dokładnie w 6 czy 7 klasie w ramach języka polskiego nagrywałyśmy słuchowisko radiowe pt.: „Dla Elizy”. Było kilka zespołów roboczych. Nasze możliwości techniczne ograniczały się tylko i wy-

łącznie do magnetofonu kasetowego firmy Grundig i ewentualnie gramofonu. Wszystkie efekty specjalne tworzyliśmy sami. Spędziliśmy kilka wieczorów nad stworzeniem tej audycji. Ale rezultaty prześcignęły nasze

muzyczną opartą głównie na poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Wiele prób i wreszcie występ na dużej sali w MDKu (Miejski Dom Kultury) przed szanownym gronem osobistości za całego regionu. Czuliśmy się

oczywiście stremowani, choć wyglądaliśmy jak prawdziwi aktorzy, ubrani wszyscy na czarno z przepaską białoczerwoną na ramieniu i znakiem Polskiej walczącej.

Wspaniały był ten czas przygotowań, który spędzaliśmy razem. Podobnych bardziej lub mniej ciekawych historii można



KLASA VII A - 1984 r.

oczekiwania. Nie wspomnę, ile radości i śmiechu przyniosło nam wspólne odsłuchanie naszych dzieł.

W czasie, gdy chodziliśmy do szkoły nie wolno było przygotować np. jasełek przy okazji Świąt Bożego Narodzenia, natomiast w styczniu zawsze obchodzone były rocznice wyzwolenia spod władzy hitlerowskiej. W organizowanie jednej z takich uroczystości zaangażowana była prawie cała nasza klasa. Pod kierownictwem pani mgr Aleksandry Syrek (naszej polonistki) przygotowywaliśmy wieczornicę poetycko-

by jeszcze wiele opisywać. Braliśmy udział w zawodach sportowych lekkoatletycznych i szachowych, sadziliśmy drzewa w lesie, zbieraliśmy „stonkę”, organizowaliśmy kulgigi za traktorem po całym Jaworniku? ...itd.itp.

Ciekawa jestem, czy pamiętacie jeszcze, jak to w VIII klasie składaliśmy podania do naszych nowych szkół?!?!? Nie opisuję tego w detalach, ze względu na powagę naszego rodzicielskiego autorytetu.

Agata Furgała zd. Pitala



GRATULACJE!

Dla Nataliki Hołuj uczennicy klasy VI B Szkoły Podstawowej, która zajęła 6 miejsce w Biblijnym Konkursie ze znajomości Ewangelii św. Łukasza na etapie archidiecezjalnym (jest laureatką szczebla wojewódzkiego).

Swoją sukces zawdzięcza przede wszystkim wytrwałej, systematycznej i sumiennej pracy.

Przykład Nataliki pokazuje, że nasze dzieci w niczym nie ustępują swoim rówieśnikom ze szkół całego województwa. Trzeba tylko spełnić jeden warunek - być obowiązkowym i odpowiedzialnym.

Katecheta



23 kwiecień
2 Niedziela Wielkanocna
/Miłosierdzia Bożego/

Dz 4,32-35; 1J 5,1-6; J 20,19-31.

„Uradowali się zatem uczniowie ujrawszy Pana”

/por. Ewangelia/





Domowy Kościół - geneza, duchowość, struktury

Istnienie Domowego Kościoła (DK) - gałęzi rodzinnej Ruchu Światło Życie - jest nierozdzielnie związane z pracą duszpasterską sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Ruch Światło-Życie swymi początkami sięga lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. W lutym 1951 roku diecezjalnym domu rekolekcyjnym w Kokoszycach (woj. katowickie) ks. Fr. Blachnicki poprowadził pierwsze zamknięte rekolekcje dla ministrantów. Pierwsza dwutygodniowa Oaza Dzieci Bożych odbyła się w Bibieli (tarnogórskie) w lipcu 1954 roku. Zapoczątkowany ruch oazowy, mimo sprzeciwu władz, rozwijał się bardzo dynamicznie. W 1969 roku w 26 grupach rekolekcje przeżywało 650 osób, w 1978 roku w ok. 1000 grupach - ok. 30 000 osób, w 1986 roku w ok. 2500 grupach - ok. 76 000 osób.

Wspólnoty rodzinne, zwane kręgami, powstały w 1974 roku. Zaistniała wówczas potrzeba wypracowania duchowości, którą mogłyby poznawać, zgłębiać i wprowadzać w swe życie małżeństwa. Ks. Fr. Blachnicki zaczerpnął wzorce z istniejącego już we Francji Ruchu Equipes Notre Dame.

Wiele lat przed Soborem Watykańskim II w 1938 roku cztery młode małżeństwa zwróciły się do przyszłego twórcy ruchu ks. Henri Caffarela z prośbą - „Proszę księdza, my nie chcemy przeżywać naszej miłości małżeńskiej jakby na marginesie naszej wiary; przecież ta miłość, która jest naszym szczęściem, musi być w oczach Bożych czymś bardzo wielkim. Proszę nam to wytłumaczyć”.

Wspólnie z ks. Caffarelem długo zastanawiali się nad problemem „przeżywania miłości małżeńskiej w świetle wiary”. Doszli wówczas do odkrycia tego, co nazwali „duchowością małżeńską”. Zrozumieli, że ich

droga do Boga, do świętości prowadzi nie obok ich miłości, obok ich życia małżeńskiego, ale właśnie przez tę miłość, poprzez to życie. Im głębsza i prawdziwsza będzie ich wzajemna miłość, w której każda strona szuka dobra i szczęścia drugiej strony, a która przecież pochodzi od Boga - tym bardziej do Niego się zbliżą. A im bardziej będą wspólnie dążyć do pogłębienia swej wiary, swego chrześcijaństwa - tym głębsza będzie ich miłość małżeńska.

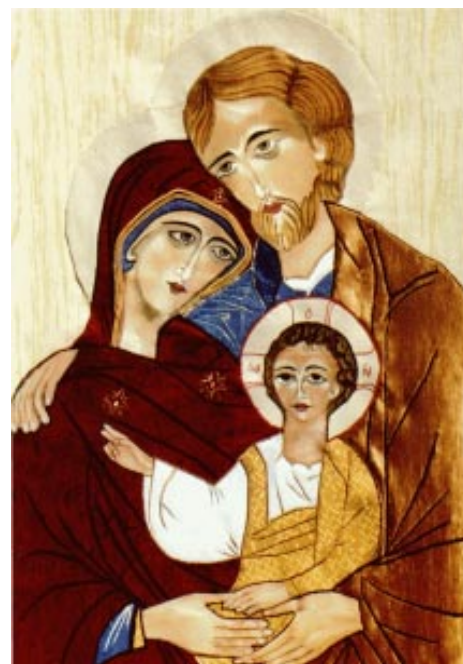
Krąg tworzy 4 - 7 małżeństw, najlepiej z jednej parafii, pragnących wspomagać się wzajemnie w dążeniu do budowania w swoich rodzinach domowego Kościoła. Praca w nim polega na cierpliwym i wytrwałym tworzeniu duchowości specjalnej, dostosowanej do

powołanie chrześcijan żonatych w świecie dzisiejszym poprzez podjęcie tzw. zobowiązań, którymi są:

ZOBOWIĄZANIA

- modlitwa osobista,
- modlitwa małżeńska,
- regularne czytanie Słowa Bożego,
- dialog małżeński
- reguła życia,
- systematyczne spotkania kręgu,
- udział w rekolekcjach.

Krąg jest podstawową strukturą DK. Krąg pracuje w parafii pod opieką ks. moderatora, którym jest ks. proboszcz albo wyznaczony przez niego ksiądz, bądź kleryk. Obszar diecezji podzielony jest na rejon. Rejon obejmuje do 25 kręgów w tej samej lub sąsiadujących parafiach. Kilka diecezji sąsiadujących z sobą tworzy filie. Za pracę w tych obszarach odpowiadają odpowiednio para rejonowa, die-



Ikona Świętej Rodziny czczona w Domowym Kościele

cezjalna i filialna oraz księży moderatorzy. Na szczeblu krajowym za pracę odpowiada para krajowa, której doradcą duchowym jest ksiądz moderator krajowy DK.

Krąg Domowego Kościoła w Jaworniku istnieje od 1995 r. W tym samym czasie powstawały kręgi w sąsiednim Rudniku oraz Sułkowicach, a w roku 2002 także w Myślenicach. Wszystkie należą do rejonu Skawina.

J.Ś.

Na podstawie:
Maria Paluch, *Zarys historii Ruchu Światło-Życie*, Lublin - Kraków 1998.
Biuletyn Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Krakowskiej Nr 1(54) 2003, Nr 1(57) 2004.
<http://www.rdk.krakow.pl/>

**Jak powstał
Krąg
Domowego
Kościola
w Jaworniku?**



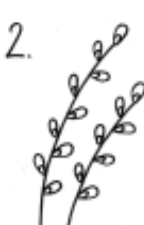






-
**w następnym
numerze
BIAŁEGO
KAMYKA.**



KAMYCZEK - strona dla dzieci

„Wesoły nam dziś dzień nastał...”

Jaki to dzień? Jak nazywają się święta, których oczekujemy? Z pomocą mamy lub taty wpisz do kratek litery wyrazów. Pomogą Ci w tym obrazki. Litery w ramce, czytane z góry na dół, utworzą rozwiązanie.

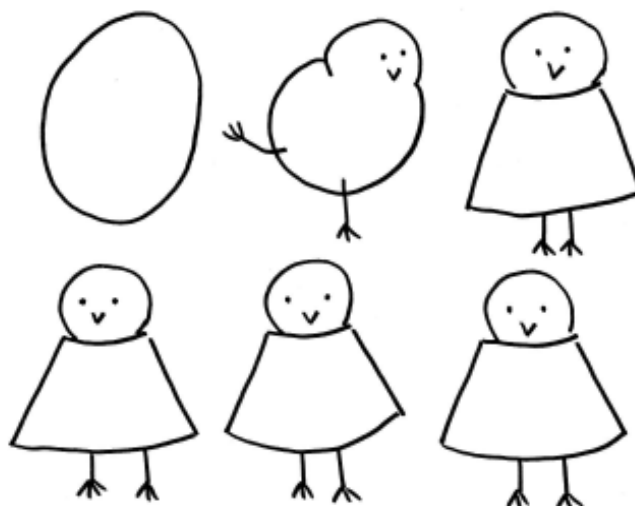
1.  5.  2.  9.  3.  4.  6.  7.  8. 

TU ODETNIJ



„Z błękitnej pisanki wyskoczył kurczaczek ubrany w błękitny, wzorzysty kubraczek. Kubraczek w pasczki, listeczki, kropeczki, przybrany kwiatkami z błękitnej wstążeczki.”

Narysuj kurczaczkowi kubraczki tak, jak mówi wierszyk.



Przysłowie ludowe:

„Kwiecień - plecień,
bo przeplata,
trochę zimy,
trochę lata.”



Mamo, tato - poczytaj mi, proszę...

Kwiecień-plecień

Napisała Irena Wowk

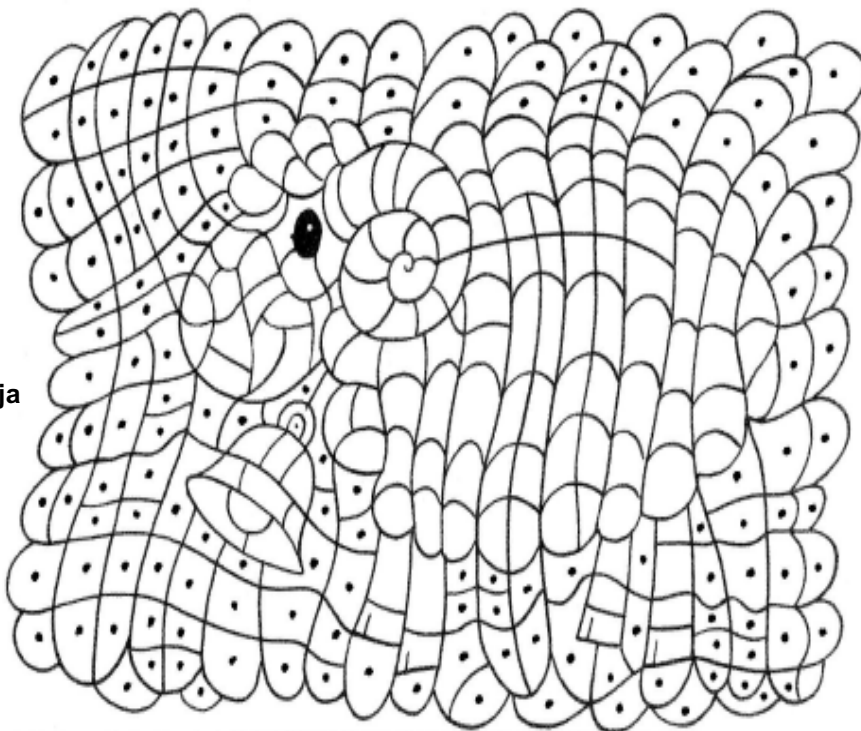
*Ach ten kwiecień, psotny kwiecień, różne figle płata w świecie.
Raz przygrzeje mocno słońce, że jak w lecie jest gorąco.
Innym razem śniegiem prószy, że aż wszystkim marzną uszy.
Kwiecień - plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata.*

Cukrowy baranek

Napisała Ewa Szelburg-Zarembina

**Cukrowy baranek ma złociste różki.
Pilnuje pisanek na łące z rzeżuszeki.
A gdy nikt nie patrzy, chorągiewkę buja
I cichutko meczy święte „Alleluja”.**

**Pokoloruj pola
oznaczone kropkami.**

**I ty śmigaj!**

Barbara Lewandowska

Śmiga Śmigus piętą bosą,
Gna przez owies i przez proso.
W głos się śmieje!
Jak mnie Dyngus tu dopadnie,
To obleje mnie dokładnie!
Ojej!
Dynda Dyngus wiadrem wody.
Leci, pędzi przez ogrody.
W głos się śmieje!
Śmigus miewa we łbie zbytki.
Zmoczy mnie do suchej nitki!
Ojej!
Dyngus dyndał, Śmigus śmigał,
jak bąk w koło i jak fryga.
W głos się śmieje!
Płat oblali, psa, kaczoza
I z rozpędu do jeziora
Wlecieli!
I ty - śmigaj! I ty - dyndaj!
Bo to się każdemu przyda!
Śmieć się głośno!
Złap i pokrop mamę, tatę!
Spryskaj siostrę, brata, kwiatek.
Niech rosna!

Świąteczny poniedziałek nazywamy też „lanym poniedziałkiem”, w ten dzień mamy bowiem śmigus - dyngus. Wszystkie dzieci lubią się oblewać wodą, szykują wcześniej różne sikawki, pistolety na wodę. Pamiętajcie jednak o tym, by przy tej zabawie nikogo nie urazić, by wszystkim było wesoło. I tym, którzy oblewają i tym, którzy są oblewani.

Na koniec pomalujcie obrazek ilustrujący wierszyk.



stronę
opracowały
nauczycielki
z przedszkola
w Jaworniku

Często wystarczy tylko uśmiech...

Wywiad z p. Bogumiłą Grabowską, pielęgniarką środowiskową, dla BIAŁEGO KAMYKA przeprowadził Andrzej Pawłowski.

BIAŁY KAMYK: Każdy z nas, aby wykonywać dobrze swój zawód, musi go polubić. Ale przecież bezpośrednie słuźenie choremu wymaga czegoś więcej, wymaga bardzo specyficznego powołania. Jak dojrzewało to powołanie u Pani?

Bogumiła Grabowska: Właściwie już od najmłodszych lat rodzice mówili mi jak ważne jest pomaganie drugiemu człowiekowi. Zawsze byłam bardzo wrażliwa i otwarta, dlatego - gdy w szkole podstawowej trzeba było dokonać wyboru kierunku dalszego kształcenia - nie miałam zbyt dużego problemu.

No, może jedyną wątpliwością, nad którą dyskutowaliśmy z koleżankami był... chroniczny brak chłopaków w „medyku” - tylko czterech w całej babskiej szkole! Wybrałam więc 5-letnie Liceum Medyczne w Myślenicach, gdzie miałam możliwość odbycia 3-letniej praktyki na większości oddziałów. W tym czasie zaczęłam poznawać radości i smutki mojego zawodu, ale przede wszystkim chorego pacjenta. Towarzystwie ludzi umierającym skłania do wielu przemyśleń na temat swojego życia i dlatego też poczułam, że to jest to, co chcę robić, że w tym powołaniu mogę się spełnić.

Liceum medyczne ukończyłam w 1980 r. i podjęłam pracę na Oddziale Noworodków w Myślenicach, gdzie byłam prawie 9 lat. Po urodzeniu najstarszej córki okazało się jednak, że praca 3-zmianowa była bardzo trudna do pogodzenia z wychowaniem dziecka. Udało przenieść mi się do Poradni Dziecięcej. W 1999r. reforma służby zdrowia zmusiła nas do prywatyzacji i utworzenia samodzielnej spółki pielęgniarskiej. Tak też rozpoczęłam pracę jako pielęgniarka środowiskowa. Wybrałam oczywiście rejon rodzinnego Jawornika. Nowy styl pracy wymagał poszerzenia kwalifikacji. Specjalizację i dyplom pielęgniarki środowiskowo-rodzinnej uzyskałam na kursie w Nowym Targu.

BK: Każdy zna Panią Bogusię. Jest Pani jedną z najbardziej popularnych i cenionych osób w naszej wsi. Jak to się dzieje, że pomimo młodego wieku doskonale znają Panią zwłaszcza ludzie starsi?

BG: Z tą oceną, to za dużo powiedziane. Ale to, że znam prawie wszystkich ludzi starszych i że oni mnie znają, jest faktem. Znają mnie, bo mieszkam w Jaworniku, ale przede wszystkim wynika to z charakteru mojej pracy. Wykonuję ją przecież głównie w domu chorego. Robienie zabiegów - zastrzyków, opatrunków, badań itp. zleczanych przez lekarza czasem i dwa razy dziennie sprawia, że jestem częstym gościem w wielu rodzinach i to zarówno u starszych jak i u dzieci. Wbrew pozorom jest to ciężka i stresująca praca, gdyż niesie za sobą bezpośrednią odpowiedzialność za zdrowie, a nawet życie pacjenta. Poza tym rozległość terenu sprawia, że nie zawsze mogę dotrzeć do wszystkich na czas. Przyzwyczaiłam się już do pracy w warunkach ciągłego ostrego dyżuru. Bo przecież choroby nie wybierają i nie mają względu na święto czy urlop. Tak więc choć nieraz buntuje się moja rodzina i ja sama jestem zmęczona, nie odmawiam mimo, że formalnie to czas na dom i wypoczynek, a nie na pracę. Taka jest specyfika mojego zawodu, a raczej powołania, które wybrałam i pokochałam.

BK: Zna Pani doskonale tych najbardziej potrzebujących we wsi - chorych i starszych. Czy nasze rodziny i środowisko spełniają ich oczekiwania? Co można zmienić i poprawić, aby się zbliżyć do ideału?



BG: Jest to bardzo trudny temat i wolałabym się raczej nie wypowiadać. Jestem przekonana, że wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że w ich otoczeniu są osoby samotne i potrzebujące. Czasem tej pomocy nie otrzymują, ponieważ ich najbliżsi tego nie zauważają czy nie potrafią temu podołać. Zdarza się niestety niekiedy, że nie czują się oni w obowiązku, aby im pomóc. Niejednokrotnie więcej serca i miłości chory otrzymuje bezinteresownie od osób zupełnie obcych. A prze-

cież często wystarczy tylko uśmiech, dobre słowo albo cierpliwe wysłuchanie. Nieraz staję bezradna w takiej sytuacji, zwłaszcza że nie chcę nikogo urazić. Gryzę się tym potem, sama szukając rozwiązań.

BK: Czy otwarcie Ośrodka Zdrowia w Jaworniku zmieniło warunki Pani pracy?

BG: Zdecydowanie tak. Mieszkańcy Jawornika mają teraz bardzo dobry dostęp do fachowej opieki medycznej. Ja również zyskałam praktyczną możliwość codziennego kontaktu i konsultacji z lekarzami, którzy prowadzą coraz większą liczbę moich pacjentów. Mam też świadomość, że gdy pracuję sama w terenie, mogę w każdej chwili liczyć na radę i wsparcie z Ośrodka.

BK: I może jeszcze parę słów o sobie i rodzinie.

BG: Mam bardzo wyrozumiałą rodzinę. Mąż, a ostatnio i córka są nieraz moimi kierowcami i podwożą mnie na wizyty. Rozumieją i doceniają moją pracę, choć przecież tak często nie ma mnie w domu. Nie jest to takie proste i oczywiste, zwłaszcza gdy muszę wstać od wigilijnego czy świątecznego stołu, bo mali pacjenci czekają na zastrzyk. Dlatego też staram się każdą wolną chwilę spędzać z moimi bliskimi.

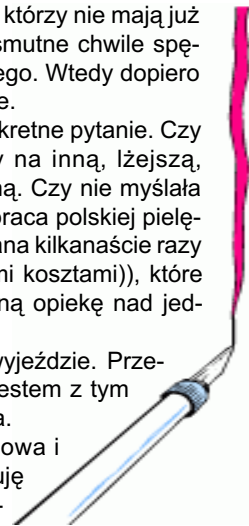
BK: A radości i smutki?

BG: We współczesnym świecie nie jest łatwo być pielęgniarką. Zawód ten wymaga bowiem pełnej dyspozycyjności, ciągłego dokształcania się i odporności psychicznej w stanie stałej odpowiedzialności za ludzkie zdrowie i życie. Dużą radość i satysfakcję sprawia mi poczucie, że choć w pewnym stopniu przyczyniam się do powrotu do zdrowia danego pacjenta. Szczególny sens czuję, gdy przychodzę do tych którzy nie mają już prawie nikogo innego. Niestety są też i smutne chwile spędzane przy łóżku cierpiącego i umierającego. Wtedy dopiero w pełni docenia się własne życie i zdrowie.

BK: I jeszcze może bardzo niedyskretne pytanie. Czy nie myślała Pani nigdy o zmianie pracy na inną, lżejszą, lepiej opłacaną czy mniej odpowiedzialną. Czy nie myślała Pani o wyjeździe do innego kraju, gdzie praca polskiej pielęgniarki o tych kwalifikacjach jest wyceniana kilkanaście razy wyżej niż 1zł 15gr (brutto!!! i z wszystkimi kosztami)), które otrzymuje Pani od NFZ za całomiesięczną opiekę nad jednym pacjentem?

BG: Nie, nigdy nie myślałam o wyjeździe. Przecież tutaj żyję, tu mam rodzinę i dom. I jestem z tym naszym światem bardzo mocno związana.

BK: Serdecznie dziękuję za te słowa i w imieniu wszystkich pacjentów gratuluję sukcesów oraz życzę Pani dalszego powodzenia w domu i w pracy.



Nasza grupa charytatywna

Motywacją, która przyświeca członkom grupy są słowa Chrystusa, który powiedział „Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt.25,40).

Pierwszy zespół charytatywny działał już za ks. Proboszcza Jana Kastelnika, a obecna grupa została powołana przez ks. Proboszcza Władysława Salawę w październiku 2004 roku. Grupa liczy 9 osób, przedstawicieli z każdego rejonu parafii.

Spotkania odbywają się raz w miesiącu na plebani. Naszym celem jest niesienie duchowej i materialnej pomocy wszystkim potrzebującym mieszkańcom naszej parafii. Jest wiele potrzeb, widzimy je, ale nie zawsze jesteśmy w stanie je zrealizować.

Tematem spotkań jest pozyskiwanie środków finansowych i organizowanie pomocy potrzebującym, według aktualnych potrzeb i możliwości.

Jednak zorganizowanie takiej pomocy nie byłoby możliwe bez zaangażowania ludzi dobrej woli. Mieszkańcy Jawornika mają wrażliwe serca, gdy chodzi o biednych, samotnych i tych, którzy potrzebują wsparcia. Dlatego dwa razy w roku organizowane są składki do puszek oraz zbiórki artykułów żywnościowych.

Wsparcie finansowe otrzymaliśmy także z trzech zakładów znajdujących się na terenie naszej wioski. Z pozyskanych środków systematycznie co miesiąc kilkunastu rodzinom rozdawane są paczki żywnościowe oraz finansowane jest dożywianie (drożdżówki) dla kilkunastu dzieci w Szkole Podstawowej. Środki finansowe przeznaczamy również na zakup lekarstw, węgla, opłaty rachunków za prąd, przygotowanie paczek świątecznych dla najuboższych oraz rodzin wielodzietnych. Ponadto organizowane były składki dla trzech rodzin poszkodowanych w wypadkach losowych.

W ramach duchowej pomocy w 2005 roku w okresie rekolekcji wielkopostnych zorganizowane było na plebanii spotkanie ludzi chorych i starszych z Księdzem rekolekcyjnym. Kolejne spotkania planowane są na okres letni.

Zapraszamy do nas każdego, kto potrzebuje pomocy lub widzi ją w sąsiedztwie, a my zastanowimy się nad sposobem jej udzielenia.

Korzystając z okazji, chcemy za pośrednictwem naszego parafialnego Pisma podziękować wszystkim mieszkańcom i tym którzy nawet w najmniejszy sposób przyczynili się do pomocy chorym i potrzebującym. Składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Parafialny Zespół Charytatywny

NASZA PARAFIA, NASZ KOŚCIÓŁ

„Cóż Ci Jezu damy za Twych łask strumienie...?”

To pytanie w pobożnej pieśni kościelnej znajduje tylko jedną odpowiedź: „Z serca Ci składamy, korne dziękczynienie”. Te słowa, tak proste i wielokrotnie a często i bezmyślnie przez nas powtarzane zawierają w sobie wielką tajemnicę - Bożego Miłosierdzia.

Kult Miłosierdzia Bożego zapoczątkowany przez św. siostrę Faustynę Kowalską dotarł do naszej parafii dość późno, jednak zagościł w niej na stałe. Jedną z parafianek wspomina, że niegdyś nikt nie umiał odmawiać koronki do Miłosierdzia Bożego ani Nowenny. Ona sama już wtedy zawierzyła Jezusowi Miłosiernemu i oddała w Jego ręce najszybsze pragnienie serca - pragnienie macierzyństwa. Jest teraz szczęśliwą matką, wdzięczną Bogu za tę wielką łaskę. Po lewej stronie ołtarza w naszym kościele wisi reprodukcja obrazu z Łagiewnik - Jezus o pogodnej twarzy, z Którego boków wypływają dwa strumienie - biały i czerwony - krew i woda - miłość i oczyszczenie.

Bóg jest Miłością, a Miłosierdzie jest jego przymiotem. Jezus objawiając się s. Faustynie powiedział „Zanim przyjdę do Was jako Sędzia Sprawiedliwy, przychodzę jako Król Miłosierdzia”. Te słowa, oraz liczne cuda i łaski od Niego dają nam nową nadzieję - Bóg jest bardziej miłosierny niż sprawiedliwy, to znaczy, że Jego sprawiedliwość jest inna niż nasza - jest to sprawiedliwość miłości. Oznacza to, że Bóg, który nas zna - każdego z osobna, jak własne dziecko - nie wymaga od nas, abyśmy dokonywali niewyobrażalnych czynów, wystarczy Mu zawierzyć i dać się prowadzić - jak dziecko za rękę. To naprawdę tak niewiele - otworzyć się na Boże Miłosierdzie, na Jego łaskę. Bo On nas chętnie łaskami obdarza, tylko często nie doceniamy ich, albo nawet nie zdajemy sobie sprawy, że nas dosięgły.

Wezwanie „Jezu, ufam Tobie” to drogowskaz, który prowadzi nas do Boga, aby iść z Nim. Bo nie wystarczy w Boga

wierzyć - trzeba Jemu uwierzyć. Często modląc się prosimy o coś dla siebie, a nie dostawszy tego czujemy zawód, zachwianie w wierze. Trzeba Bogu uwierzyć, że każda modlitwa zostaje wysłuchana, ale nie zawsze spełnienie naszych próśb, jest tym, co dla nas najlepsze. Dlatego zaufajmy Panu - szczególnie, że cud Jego Miłosierdzia objawia się niecałe 30 km od naszej parafii. I dziękując za Jego obecność módlmy się o silną wiarę, żebyśmy mogli śpiewać „Tobie, Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki.”

Elżbieta Sz.



30 kwiecień
3 Niedziela Wielkanocna

Dz 3,13-15. 17-19;
1J 2,1-5; Łk 24,35-48

„...opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.”

/por. Ewangelia/



Św. Wojciech urodził się ok. 956 r. w rodzinie książęcej Sławników w Libicach w Czechach. Jako młodszy syn został przeznaczony do stanu kapłańskiego. Uczył się w szkole katedralnej w Magdeburgu pod okiem tamtejszego arcybiskupa św. Adalberta. Takie też imię przyjął przy bierzmowaniu i pod nim jest czczony w całej zachodniej Europie. Dla Słowian, ich pierwszy święty pozostał jednak Wojciechem. Wzgardzony przez rodaków stał się opoką, na której zbudowano dwie metropolie Kościoła - w Polsce i na Węgrzech.

Wyświęcony na kapłana został w Pradze w roku 981. W 983 r. zostaje jej drugim biskupem nie mając nawet wieku episkopalnego - 30 lat. Dziwny to był hierarcha, który wszedł do swej stolicy jako jej sługa - pieszo i boso. I faktycznie służył wszystkim, a zwłaszcza najbardziej ubogim. Odwiedzał więźniów. Bardzo zaangażował się w wykup chrześcijańskich niewolników, którzy właśnie w Pradze sprzedawani byli dalej na mułmański Wschód. Obyczaje niedawno ochrzczonego kraju były na wskroś pogańskie. Nie szanowano dni świątecznych i nie korzystano z sakramentów. Za to powszechne były jeszcze stare kultury i wielożeństwo. Młody biskup napominał nawet księcia. Ale nade wszystko daje on przykład modlitwy, ascezy i pracy - na roli. Z takiej to żyznej gleby wyrastały jego płomienne kazania. Na próżno jednak walczył z utartymi porządkami. Po 5 latach opuszcza Pragę i prosi wreszcie o zwolnienie go z funkcji. Nie uzyskuje takiej zgody. Pozwoli mu jednak na jakiś czas pozostać w Rzymie. Tam też wstąpił w roku 990 wraz ze swym bratem Radzikiem do benedyktynów. W 992 r. powraca do Pragi. Towarzyszy mu grupa zakonników. Bogatszy o doświadczenia i pomocników z mozołem zaczyna odbudowywać zaniedbane chrześcijaństwo. Zakłada klasztory. Wysyła nawet misjonarzy na pogański jeszcze dwór węgierski. Jednak wkrótce osiąga biskupa intryga polityczna. Jest on przecież z rodu książąt Sławkowiców, konkurujących z dzierżącymi władzę Przemyślidami. Trzeba się było najpierw pozbyć hierarchy, aby zlikwidować ostatecznie niewygodnych sąsiadów. Wykorzystano sprzyjającą okazję - gdy ukarał on klątwą wielmożów, którzy nie uszanowali prawa azylu kościelnego i zamordowali przed nim cudzołożną kobietę. Lokalna surowa tradycja zderzyła się z chrześcijańskim miłosierdziem. Biskup musiał opuścić Pragę, tym razem już na zawsze. Kilka dni później jego rodzinne Libice zostały spalone, a cały ród wymordowany.

Opoka, na której zbudowano Kościół Polski



Biskup bez stolicy - mnich benedyktyński pielgrzymuje po sanktuariach i dworach europejskich szukając wyjścia z zaistniałej sytuacji. Poznaje wtedy i zaprzyjaźnia się z młodym cesarzem niemieckim Ottonem III, najwybitniejszą postacią tamtych czasów. Cesarz też pod koniec roku 996 wyjednuje dla niego zgodę arcybiskupa na wyjazd do Gniezna dla podjęcia misji wśród pogan. Droga z Rzymu do Polski prowadzi przez Węgry. Św. Wojciech założył tam klasztor i udzielił bierzmowania młodemu władcy, pierwszemu królowi Węgier - św. Stefanowi. Ten krótki pobyt owocuje utwierdzeniem chrześcijaństwa w tym kraju i oparciem go o tradycję łacińską.

Książę Bolesław Chrobry docenia talenty oraz znajomości św. Wojciecha w całej Europie i próbuje go zatrzymać dłużej na swoim dworze. Ten jednak zdecydowanie odmawia. Ambitnemu władcy udaje się jednak zmienić kierunek planowanej misji z Połabia na bliższe Polsce tereny Prusów, leżące na wschód od dolnej Wisły (dzisiejsza Warmia i Mazury). Szczodrze wyposaża misję, nie bez racji upatrując w tym podniesienia prestiżu młodej jeszcze chrześcijańskiej Polski, jako państwa ewangelizującego już inne narody. Św. Wojciech wyruszył wraz ze swym bratem bł. Radzikiem i trzecim kapłanem Boguszą-Benedyktem. Najpierw

przybyli do nie tak dawno założonego Gdańska. Historia odnotowała owocne misje i masowe chrzty, których udzielali jego mieszkańcom. Jednak już po kilku dniach udali się łodzią dalej, na ziemie pogańskie. Wylądowali w okolicach głównego portu Prusów - Truso (dziś okolice Elbląga). Nie znaleźli jednak życzliwości i zrozumienia wśród pogan. Kilka dni później 23. kwietnia 997 r. św. Wojciech został zamordowany. Jego głowę nabitą na pal i postawiono przy granicy z Polską na pohańbienie i ku przestrodze. Ktoś jednak wykradł ją i przeniósł do kraju. Prusowie orientując się, że mają do czynienia z bardzo znaczącym człowiekiem, oszczędzili jego towarzyszy Radzima i Bogusza. Przez nich to zaproponowali Chrobremu wykupienie ciała męczennika za cenę złota. Tak też się stało. Zwłoki męczennika zostały przeniesione do klasztoru w Trzemesznie. Cesarz Otto III na wieść o męczeństwie przyjaciela, natychmiast wystąpił do papieża o jego kanonizację. Dokonano jej już w 999 r. Relikwie świętego zostały niezwykle uroczystie przeniesione do katedry w Gnieźnie.

Mimo iż ewangelizacja Prusów dokonała się ostatecznie dopiero ok. 250 lat później, to jednak śmierć pierwszego polskiego i słowiańskiego męczennika stała się natchnieniem dla wielu pokoleń misjonarzy działających głównie na Pomorzu. Kanonizacja ta umożliwiła też utworzenie dla Polski nowej metropolii kościelnej - arcybiskupstwa w Gnieźnie wraz z jego biskupstwami pomocniczymi w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu, a nieco później także w Poznaniu (w latach 998-1012 Poznań był podporządkowanym bezpośrednio Rzymowi biskupstwem misyjnym). Pierwszym arcybiskupem-metropolitą został świadek męczeństwa bł. Radzim-Gaudenty. Sprawa ta była tym bardziej niezwykła, że upłynęło dopiero 34 lata od chrztu naszego kraju. A działo się to wszystko w roku 1000 na niezwykle uroczystym Zjeździe Gnieźnieńskim, z udziałem Cesarza i legata papieskiego. Cesarz też, podążający boso do grobu męczennika, był jednym z pierwszych z niekończącej się plejady znakomitych pielgrzymów, którzy przez następne stulecia nawiedzili to miejsce. Był tu w pokucie po zamordowaniu brata, Bolesław Krzywousty. Przyszedł pieszo z Trzemeszna Władysław Jagiełło po zwycięstwie grunwaldzkim. W dziękczynieniu za otrzymane łaski król Zygmunt Waza osobiście wykonał srebrną trumienkę na relikwie. Na 900-lecie przyjechało 300 tysięcy Polaków ze wszystkich trzech zaborów. A tysiąc lat później klęczał tu też sam papież - Polak, Jan Paweł II.

Kult św. Wojciecha-Adalberta szybko rozpowszechnił się w Europie, a zwłaszcza w Polsce, Czechach, na Węgrzech i nawet w Chorwacji. Sam cesarz wywiózł z Gniezna relikwie ramienia świętego, które złożył w specjalnie ufundowanych kościołach w Rzymie i Akwizgranie. Dziś tylko w Polsce jest 200 kościołów pod jego wezwaniem, a w Czechach ok. 60. Wspaniałą księgą hagiograficzną Świętego są drzwi katedry gnieźnieńskiej, na których umieszczonych jest 18 scen z życia Męczennika.

Tragiczne były losy relikwi i grobu św. Wojciecha. Wygnaniec za życia, tu-

łał się i po śmierci. W roku 1038 najazd czeski obrócił w perzynę Gniezno i jego świątynie. Ciało świętego zostało najprawdopodobniej wywiezione do Pragi, gdzie do dziś znajduje się w katedrze jego sarkofag. W 1127 roczniki polskie odnotowały odnalezienie głowy świętego. Została ona umieszczona we wspaniałym relikwiarzu w odbudowanej katedrze. Ukryta, przetrwała zakusy Krzyżaków i najazd szwedzki. Cudem została też ocalona spod walącego się stropu katedry w roku 1760, by wreszcie, po blisko 8 wiekach zostać ... skradzioną w roku 1923. W zaistniałej sytuacji Prymas Polski, kar-

dynał Hlond poprosił o zwrot relikwi rzymskich. Dotarły one do Gniezna w 1928 r. W niewiarygodnych okolicznościach zostały one uratowane podczas okupacji hitlerowskiej. Całkiem niedawno w 1986 r. znowu były skradzione. Na całe szczęście zostały odzyskane i nadal są miejscem, gdzie jednoczą się serca i myśli, nadzieje i czyny Polaków, trwających wiernie, choć czasem mozolnie, a nawet tragicznie przy swoim Kościele i Ojczyźnie, dla których kamieniem węgielnym i opoką był św. Wojciech. Wspominamy go w dniu 23. kwietnia.

A.. P.

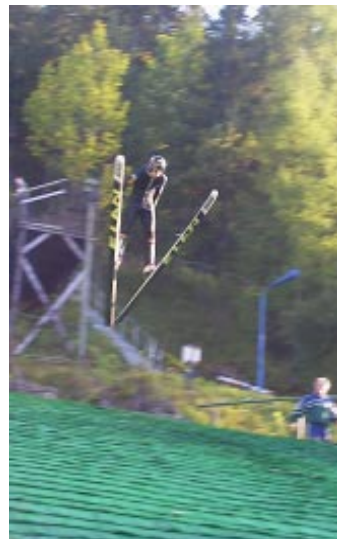
Narciarski sezon zimowy 2005/2006

Sezon rozpoczęliśmy w dniu 29.11.2005 r. pierwszymi skokami na skoczni Sokolicy K-15 w Jaworniku. W grudniu trenowaliśmy dwa razy na kompleksie skoczni w Zakopanem oddając skoki na K-35, K-65 i K-85. Wszyscy spisywali się bardzo dobrze.

Następnie dalej trenowaliśmy na naszym obiekcie w Jaworniku. W dniu 02.01.2006 r. nasi najmłodsi zawodnicy Fabian Cudak i Jakub Kasprzycki wzięli udział w Konkursie Noworocznym o mistrzostwo Tatrzańskiego Związku Narciarskiego. Uplasowali się na pozycjach: Fabian 35 miejsce, Jakub 43 miejsce. Po rywalizacji na zakopiańskich krokwiach rozpoczęliśmy ostry trening i przygotowania do zawodów

Na naszej skoczni w Jaworniku w dniu 15.01.2006 na sokolicy odbyły się zawody w skokach o mistrzostwo Powiatu Myślenice. W zawodach udział wzięło 14 zawodników, z czego 9 zostało sklasyfikowanych na następujących miejscach:

1. Mariusz Pustuła 19,5m, 19m - Jawornik
2. Fabian Cudak 17m, 18m - Jawornik
3. Jan Kordula 18m, 17m - Jawornik
4. Dariusz Cudak - Jawornik
5. Marek Łabędź - Wierzbanowa
6. Łukasz Papiernik - Jawornik
7. Marcin Podoba - Jawornik
8. Piotr Cudak - Jawornik
9. Jakub Kasprzycki - Myślenice



Mariusz Pustuła w locie



Mariusz Pustuła, Fabian Cudak

Kat 1 - Zawodnicy LKS Jawor

1. Mariusz Pustuła - łącznie 39,5m - Jawornik
2. Fabian Cudak - łącznie 33 m - Jawornik
3. Jan Kordula - łącznie 31m - Stojowice
4. Marcin Podoba - łącznie 28m - Jawornik
5. Marek Łabędź - łącznie 27,5m - Wierzbanowa
6. Łukasz Papiernik - łącznie 27,5m - Jawornik
7. Piotr Cudak - łącznie 26m - Jawornik

Kat 2 - Amatorzy Zawodnicy na nartach zjazdowych

1. Tomasz Cudak - Jawornik
2. Szymon Podoba - Jawornik
3. Damian Starzec - Jawornik
4. Marcin Światłoń - Jawornik
5. Tomasz Załubski - Przenosza k/Wiśniowej
6. Bogumił Cudak - Jawornik

Nagrody w postaci pucharów, medali i dyplomów ufundowała Rada Sołecka Jawornika. Były to zawody na zakończenie sezonu w Jaworniku, ale nadal w miarę możliwości będziemy trenować na zakopiańskich obiektach.

Mariusz Pustuła

Jaworniczcy narciarze reprezentacją Gminy Myślenice

Dnia 04.03.2006 odbyła się na Śnieżnicy w Kasinie Wielkiej VII Integracyjna Spartakiada Narciarska o Puchar Jana Pawła II. Organizatorem tej imprezy była Archidiecezja Krakowska i Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej Archidiecezji Krakowskiej. Ideą konkursu było połączenie konkursu o Janie Pawle II i Benedykcie XVI, oraz zawodów narciarskich - propagowanie sportu, aktywnego wypoczynku i modlitwy w nawiązaniu do narciarstwa, które tak lubił Ojciec Święty. Wiadomość o konkursie dotarła do naszej parafii, po czym została przekazana zawodnikom. Czworo naszych reprezentantów: Mariusz Pustuła, Paweł Sumera, Krzysztof Szafraniec i Rafał Krzystek pod opieką p. Marii Szafranec wyruszyło w sobotę o świcie, żeby wziąć udział w tym wydarzeniu. Chłopcy wzięli udział w konkursie zjazdu slalomem 600 m, każdy w swojej grupie wiekowej. Musieli się zmagać nie tylko z trudnymi warunkami atmosferycznymi - gęstą mgłą, wiatrem i przenikliwym zimnem, ale również z silną konkurencją (m. in.

v-ce mistrzem Polski w zjeździe). Liczną grupę stanowiły reprezentacje z Zakopanego, Bukowiny Tatrzańskiej i Brzeska, w dobrych humorach i z dużą determinacją walczyli z przeciwnikami i nieprzychylną aurą. I opłaciło się - rezultatem jest brązowy medal dla Mariusza Pustuły oraz zajęcie 4 miejsca przez Krzysztofa Szafranca. Spartakiada cieszyła się dużym zainteresowaniem drużyn z całego województwa. Wzięło w niej udział ponad 100 osób, jednakże naszą gminę reprezentował tylko jawornicki zespół. Młodzi narciarze udzielili wywiadu Telewizji Regionalnej, która relacjonowała spartakiadę. Reportaż z konkursu można



Od lewej: Mariusz Pustuła, Rafał Krzystek, Krzysztof Szafraniec, Paweł Sumera, Maria Szafranec

było obejrzyć w Telewizji Kraków (Regionalnej Trójce). Chłopcy oceniają spartakiadę jako miłą, dobrze zorganizowaną i ciekawą wydarzenie, zapewniając jednocześnie, że w przyszłym roku też się wybierają, aby wziąć udział w konkursie. Jednocześnie pragną powiększyć drużynę, tak, aby wystartować więcej niż w jednej konkurencji.

Dla zainteresowanych ogólną klasyfikacją spartakiady oraz Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży podaję adres strony www.krakow.ksm.org.pl

Maria Szafranec



W strażnicy OSP w Jaworniku gwarnie było przez dwa dni karnawału, bo krzątały się po niej panie z przedszkola, rodzice dzieci chętni do pomocy.

Także i w tym roku podjęliśmy wyzwanie zorganizowania zabawy dochodowej. Budynek naszego przedszkola ma już swoje lata i wymaga ciągłych remontów i modernizacji, a budżet placówki jest ubogi w środki na remonty. Dzięki zabawie karnawałowej zebraliśmy sumę, która pozwoli nam na odmalowanie wszystkich pomieszczeń przedszkola. Prace te wykonamy w czasie wakacji. Myślę, że w nowo pomalowanych salach dzieciom będzie przyjemniej bawić się i uczyć.

Pragnę podziękować wszystkim za pomoc w przygotowaniu zabawy. Rodzicom dzieci, pracownikom przedszkola za poświęcenie swojego wolnego czasu i dyżur w kuchni całą noc. Dziękuję także wszystkim obecnym na zabawie, którzy wsparli nas finansowo m.in. kupując losy loterii fantowej, czekolad dla swoich partnerek podczas walca czekoladowego.

Podziękowania kieruję także w stronę naszego „dyżurnego kucharza”, pana Mariana Gubały, bez którego potrawy nie byłyby tak smaczne oraz pani Władysławy Łapowej, która miała pieczę nad naszym bufetem i który także przyniósł nam dochody.

Budujące i wzruszające zarazem było to, że byli absolwenci przedszkola, obecnie już dorośli ludzie, nie zapomnieli o nas i corocznie wspierają nas, uczestnicząc w zabawie. Myślę, że podstawy dobrej zabawy wynieśli także z przedszkola. Cieszyły ich np. zabawy w kółku, czy tradycyjny „pociąg”.

Orkiestra „Fabex” nie dawała chwili wytchnienia, bawiła nas przy melodiach znanych i lubianych. Zabawa trwała do białego rana, aż muzycy zagrali: „do widzenia, do rychłego zobaczenia”.

Wszystkim życzliwym naszej wspólnej sprawie serdecznie dziękuję.

Bogumiła Łętocha



PALENIE ŚMIE(R)CI



Dzisiaj znów musieliśmy uciekać. Ja i moje dzieci. Zabójca codziennie czai się obok naszego domu. Od kilku lat. Zamykam okna i drzwi. Niestety, kiedy muszę wyjść, on tam jest. Snuje się z komina żółtoniebieską mgiełką. Wiem, że ma współnika. Może Ty nim jesteś?

Bezplodność, alergia, rak

Furany i dioksyny są wspólną, powszechnie używaną nazwą polichlorowanych dibenzo-para-dioksyn i polichlorowanych dibenzofuranów. Uf! Strasznie skomplikowane nazwy. To one panoszą się w naszym organizmie, jeśli na przykład wdychamy zanieczyszczone powietrze. Należą do grupy związków rakotwórczych. Ich szkodliwy wpływ na zdrowie może objawić się nawet po kilkunastu latach. Co dziesiąty mieszkaniec Unii Europejskiej umierający z powodu zanieczyszczenia powietrza jest Polakiem. Najbrudniejsze powietrze w Polsce wdychają mieszkańcy Warszawy, Łodzi i Śląska. Takie informacje coraz częściej pojawiają się w mediach i... ulatniają się bez echa. Jak plastik w kominie.

Trucizny z kominów opadają na pola, przedostają się do wód, a następnie do pokarmów, które zjadamy. Ponad 90 proc. rakotwórczych dioksyn przenika do naszego organizmu z pożywieniem. Ale także długotrwałe wdychanie skażonego nimi powietrza może wywoływać choroby, zwłaszcza uszkadzające system odpornościowy. Uszkodzony system odpornościowy natomiast nie ochroni przed innymi chorobami. Potwierdzają to badania przeprowadzone w Polsce w latach 1999-2003.

Mechanizm działania szkodliwych związków zawartych w powietrzu opisano w Raplocie Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska z 1994 roku: „Działanie dioksyn polega głównie na powolnym, ale bardzo skutecznym uszkodzeniu narządów wewnętrznych, takich jak wątroba, płuca, nerki, rdzeń kręgowy i kora mózgowa. Skutki tych uszkodzeń nierzadko pojawiają się dopiero po kilku lub kilkunastu latach od przyjmowania nawet niewielkich dawek takich trucizn. W mniejszych dawkach dioksyny powodują zmiany na skórze w postaci uporczywego trądziku chlorowego, utratę tężnienia i masy ciała, nudności i wymioty, bóle mięśniowe, nadpobudliwość, nietolerancję zimna”.

Donosić na sąsiada?

- W jedno z pięknych czerwcowych popołudni odwiedzili mnie znajomi, którzy wyjechali do Niemiec w latach 80. - opowiada Joanna, mieszkanka Rybnika. - Zaplanowaliśmy miłe popołudnie w ogrodzie, przy grillu. Nie udało się, bo kilka działek dalej jakiś

zaradny mieszkaniec palił w ogrodzie śmieci. Powietrze niebieską mgiełką snuło się między drzewami i syntetycznym smrodkiem rozsadało nozdrza.

- Postawa chrześcijan w tej kwestii powinna być jednoznaczna. Spalanie odpadów w domowych piecach „zahacza” o piąte przykazanie, jest więc grzechem. To szkodzi innemu człowiekowi, bliźniemu. Jeśli nie palimy plastików, ale również nie sprzeciwiamy się temu, to uczestniczymy w złu. Mamy moralny obowiązek dbać o zdrowie swoje i innych ludzi. Paląc tworzywa sztuczne w domowych piecach lub w rozpalonych w ogrodzie ogniskach, grzeszymy wobec Stwórcy, który dał nam piękną przyrodę, bliźniego i zdrowie. A my to niszczymy! - mówi ks. Eugeniusz Breitkopf, proboszcz parafii Opatrzności Bożej w Katowicach.

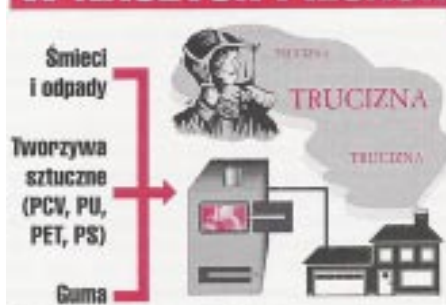
Argument ekonomiczny

Tych, którzy nie dbają o zdrowie swoje i czyjeś, może przekona argument ekonomiczny. Spalane w piecach domowych śmieci powodują osadzanie się w przewodach kominowych tak zwanej sadzy mokrej. Bardzo trudno ją usunąć, a nadmiar może spowodować zapalenie się przewodu kominowego i przyczynić się do pożaru domu. Wilgoć powstająca podczas spalania odpadów i śmieci, może doprowadzić do korozji kotła.

Od wielu lat młodzież i dzieci naszych szkół uczestniczą w akcjach i konkursach ekologicznych. Zdobywają w nich wyróżnienia i nagrody. Szkoły nasze w działalności tej wyróżniają się w gminie i powiecie, a także postrzegane są w województwie. Tematyka ekologiczna przedstawiana jest także na szczególnie w tym celu organizowanych uroczystościach szkolnych. Młodzież pod kierunkiem nauczycieli prowadzi od wielu lat ekologiczny monitoring naszej wioski, a także opracowuje raporty o stanie naszego środowiska, które przedstawiane są mieszkańcom i władzom gminy.

Działalność tę przedstawić pragniemy w kolejnych numerach BIAŁEGO KAMYKA.

**NIE TRUJMY SIĘ
spalając śmieci i odpady
W NASZYCH PIECACH**



**Spalając śmieci
NIEODWRACALNIE NISZCZYSZ ZDROWIE
swoje i swoich sąsiadów**

Aleksandra Matuszczyk-Kotulska, dziennikarka niezależna skorzystałam ze stron: www.fundacjaarka.pl, www.dioksyny.pl

za: Gość Niedzielny z 8 stycznia 2006

Alergolog w naszym Ośrodku Zdrowia

W „białą sobotę”, 25. marca gościła w naszym Ośrodku Zdrowia specjalista alergolog dr Agata Świerczek z Krakowa. Przebadanych zostało 23 dzieci. Równocześnie odbywało się szczepienie przeciwko tężcowi dla dorosłych, do którego zgłosiło się 32 osoby.



*Naszym ukochanym
Rodzicom*

Anieli i Ludwikowi Baron

Z okazji świętowanego w dniu 22 lutego

*65-lecia zawarcia
Sakramentu Matrzeństwa*

*składają najgorętsze życzenia
dalszej opieki Bożej
i jednocześnie dziękują
za trud wychowania
i podarowanej miłości*

*3 córki z mężami,
8 wnuków
i 2 prawnuków*



Jubilaci Aniela i Ludwik Baron
z prawnukami Agnieszka i Krzysztofem Skrzeczek

Do życzeń dla Dostojnych Jubilatów dotacza się Redakcja BIAŁEGO KAMYKA

ERRATA

Redakcja BIAŁEGO KAMYKA informuje Czytelników, że w niektórych wydrukowanych numerach zaszły pomyłki.

BIAŁY KAMYK Nr 5, luty/2006.

W podpisie zdjęcia na str. 7 błędnie podano imię syna Wicestaroisty Władysława Kurowskiego. Syn ma na imię Daniel. Na stronie 10 w nagłówku tekstu przedstawiającego bł. Wincentego Frelichowskiego użyto błędnie hasła - Męczennicy Podlasia. Pozostało ono przez pomyłkę z 4 n-ru BK. W numerze 5 powinno być usunięte.

BIAŁY KAMYK Nr 4, styczeń 2006.

W artykule Moje spotkania z bratem Rogerem na stronie 6 błędnie podano dzień urodzin brata Rogera. Brat Roger Schutz przyszedł na świat 12 maja 1915 r.

Redakcja dziękuje Czytelnikom za kontakt, w tym także za zgłaszane uwagi.

Czy Chrystus zmartwychwstał...?



Był pewien chłopiec. I była pewna dziewczyna. I zaprzyjaźnili się. On pożyczał co dzień od niej zeszyt do matematyki, ona pisała wiersze o niebieskich przepaściach jego oczu... Gdy stał pod domem z maleńką różą - jej, za firanką, coś tłuło się o żebra, szalone. Powiedział, że jest tęczą jego nieba.

I przyszła przyjaciółka. Różycki? Mam ich cały bukiet od niego i Gośka też. Mówił ci, że tęczą jesteś?...



Pojechał chłopiec-mężczyzna do Wiednia. Zarobię i wrócę, powiedział swej smutnej żonie. Kupię wam samochodzik z komputerowym sterowaniem, powiedział swym synkom.

I pracował ciężko nocami, coś czasem gotował. Dzień przesyłał w pokoju dusznym od dymu. Zakrywał głowę poduszką, by bełkotu pijanych kolegów nie słyszeć.

Listy od żony przechowywał na dnie walizki. Sam nie pisał, bo o czym? Posyłał pieni-

dze. Ale pewnego dnia stracił pracę. Co się martwisz, na flaszkę wystarczy. I przestał się martwić. Dni stały się krótsze. Nie śmierdział już zlew lepki od brudu i oswoiły się tłumy karaluchów. Dzień za dniem, noc za nocą - ktoś zawsze flaszeczkę postawił.

Gdy zadzwoniły wielkanocne dzwony podniósł głowę ze stołu - ktoś przewrócił butelkę - już pustą.



Byli sobie on i ona. I mieli domek z ogródkiem. Na skraju lasu. Szczekał pies i kwitły kwiaty. I córkę mieli, co bogato wyszła za męża. Lata mijaly i starzy już byli. Nogi ich niosły powoli, ostrożnie. Córka rzadko bywała, bo świat jest szeroki, a czasu tak mało.

Stoją u furki czasem ona, czasem on. Droga pusta wciąż, ale gdyby podjechał mercedes trzeba szybko otworzyć bramę. Ona tak zawsze się śpieszy...

Dzwonią wielkanocne dzwony, a droga wciąż pusta. Czy stoją tam jeszcze?



Tak duszno...tak boli...tak twarde to łóżko...Białe ramy u okien, biały parawan i biały cień

przesuwa się obok. Jeszcze jedna kropelka.

Skrawek nieba widzę. Ale czemu ciemno się robi? Ból zaciśnięta kleszcze, oddech - taki trudny. Przecież to jeszcze nie teraz, przecież, przecież muszę...coś jeszcze muszę załatwić. Strach podpełza do gardła. Powiedzieć przynajmniej Ci muszę Boże, że...

Rezurekcyjny dzwon zastał zdanie niedokończony nigdy.

Zranione serca i serca umilkłe - rozzwoniły się dzwony, które głoszą światu radosną nowinę. Chrystus zmartwychwstał! Światu całemu, a więc i Tobie dziewczyno, która palisz wiersze, lży połykając i Tobie smutny Ojciec w przygarbionej chacie na skraju lasu. Dla chłopca-mężczyzny na dnie apatycznej rozpaczy i dla ostatniej samotności szpitalnego łóżka. Dla mnie piszącej ten tekst i dla Ciebie, który go czytasz.

Czy Chrystus zmartwychwstał w naszych sercach?

Zofia



Droga z Jeruzolim do Emaus. Idą wolno dwie postacie. Zrezygnowane i smutne. Po chwili dołącza się ta trzecia postać Nieznajomego. Zdarzenie kończy się, gdy słońce chyliło się ku zachodowi i chłód ogarniał ziemię. Gdzieś w domu jednego z uczniów, Chrystus daje się poznać przy stole, kiedy łamie z nimi chleb.

Nie zapomnij jednak, że nie tylko do apostołów przyszedł Jezus po zmartwychwstaniu. Także i ty możesz doświadczyć radości Zmartwychwstania - już teraz, kiedy tylko zasiądziesz u stołu ołtarza, aby jak ci dwaj z Emaus, z Nim łamać Chleb.

Rysunki do tego numeru wykonała Dominika Kochan

Sołectwo - ważne wiadomości

W niedzielę 19.03.06. o godz. 10 odbyło się Zebranie Wiejskie na które zapraszał i o którym informował mieszkańców Jawornika w specjalnym ogłoszeniu - pan Sołtys.

Spółeczność Jawornika reprezentowało 20 osób. Jak łatwo zauważyć, zainteresowanie sprawami wsi wśród lokalnej społeczności jest zatracającą niskie. Z bólem należy również stwierdzić zubożenie i lekceważący stosunek Jaworniczank do spraw, które nas dotyczą i za które wszyscy jesteśmy odpowiedzialni.

Informacje z zebrania:

- Gośćmi zebrania byli: pani Naczelnik Wydziału Gospodarki Przemysłowej i Inwestycji Jadwiga Kasprzyk, reprezentująca Urząd Miasta i Gminy, pan wicestarosta Władysław Kurowski, radni: pani Maria Szafraniec i pan Jan Polewka.

- Przewodniczący Rady Sołectkiej pan Jan Burkat przywitał zebranych, a następnie przedstawił sprawozdanie z zadań wykonanych w ubiegłym roku. Zadania w części zostały pokryte z funduszy Unii Europejskiej, pozyskanych w ramach programu Odnowa Wsi.

- Zadanie niewykonane, to położenie nakładki asfaltowej na drodze łączącej stronę północną z drogą wojewódzką na kanale. Sprawa ta stała się również przedmiotem burzliwej dyskusji podczas zebrania.

- Przedmiotem dyskusji była również sprawa boiska sportowego, wybudowanego tam kontrowersyjnego parkingu, budynku stanowiącego zaplecze dla klubu. Ważnym głosem w dyskusji była sprawa kanalizacji wsi, a także nagła konieczność powiększenia cmentarza.

BIAŁY KAMYK - redaguje zespół. Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek; red. koordynujący Jan Świerczek (tel. 272-31-78); red. techniczny Bartłomiej Prokocki; Lucyna Bargieł, Dominika Kochan, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, ks. kleryk Rafał Wilkołek
Email: bialykamyk@jawornet.pl <http://www.bialykamyk.jawornet.pl>

